

Tematy tygodnia

- 12 Joanna Solska
Jak 500 plus zmieniło Polskę
- 15 Ewa Wilk **Czy potrafimy jeszcze ze sobą rozmawiać?**

Polityka

- 18 Anna Dąbrowska
Narodowcy – głośni i groźni
- 21 ROZMOWA POLITYKI
Dominika Kozłowska, redaktor naczelna katolickiego miesięcznika „Znak”, o Kościele Franciszka i Kościele w Polsce
- 24 OGLĄD I POGLĄD
Ryszard Bugaj
Czy i jak zmieniać konstytucję

Społeczeństwo

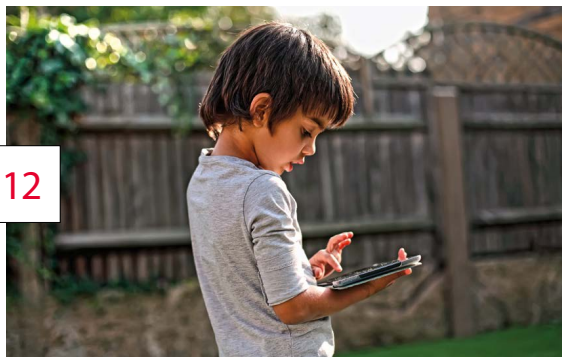
- 26 Rozmowa z **Jarosławem Kuźniarem** o jego odejściu z TVN i o tym, dlaczego PiS boi się dziennikarzy, a media boją się PiS
- 29 Rozmowa z **Markiem Gajosem**, wieloletnim dyrektorem Zakładu Karnego w Wołowie, o tym, jak się zmienili więźniowie i więzienia
- 32 Marcin Kołodziejczyk
Poznań: spór o Jezusa Chrystusa
- 34 Ryszarda Socha
Anna Kołakowska – harda radna PiS
- 36 Edyta Gietka
Łomża: walka o ulicę Radziecką
- 38 Joanna Cieśla
Mistrz nie może trenować, bo musi pracować

Rynek

- 40 Violetta Krasnawska
Polska pralnia pieniędzy z cyberkradzieży
- 43 Rozmowa z ekonomistą **Daním Rodríkiem** o tym, co powinien robić rząd, by nie zszargać Polsce opinii

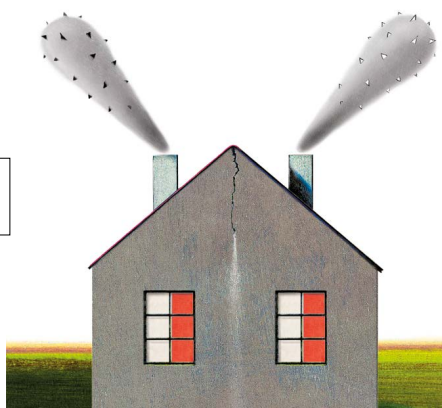
Świat

- 46 Edwin Bendyk
Groźne imperium Facebooka
- 50 Piotr Kowalczyk WŁOCHY
Rzym kontra Mediolan
- 53 Artur Domosławski
WENEZUELA
Rewolucja gasi światło



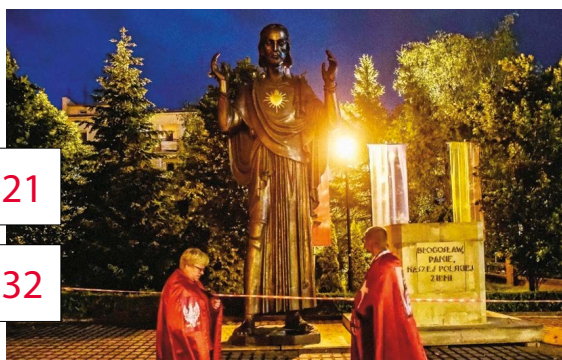
12

Na co poszło 500 plus



15

Polityka z psychiatryka?



21

32

Polski Kościół narodowy



108

Amerykańska Anakonda nas obroni

- 56 Rozmowa z austriackim reporterem i pisarzem **Martinem Pollackiem** o gorączce nacjonalizmów i grodzeniu Europy

Historia

- 58 Jerzy Besala
Królowie do lustracji
- 62 Sylwia Frotow
Tajemnica stalinowskiego prokuratora Wyszyńskiego

Nauka

- 68 Rozmowa z dr. **Maciejem Trojanem**, etologiem, o tym, czy zwierzęta myślą
- 72 Wojciech Mikołuszko
W poszukiwaniu DNA dinozaura
- 74 Dariusz Jemielniak, Piotr Wilkin
10 mitów o inwigilacji

Kultura



- 80 Piotr Sarzyński
Nagroda Architektoniczna POLITYKI: laureaci
- 84 Rozmowa z **Olgą Tokarczuk** o życiu pisarza w czasach nowej polityki kulturalnej
- 87 KAWIARNIA LITERACKA
Sylwia Chutnik
- 88 Justyna Sobolewska
Kristina Sabaliauskaitė – pisarka obojga narodów
- 90 Piotr Sarzyński
Jak się zmieniły plakaty MEA PULPA
- 93 **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

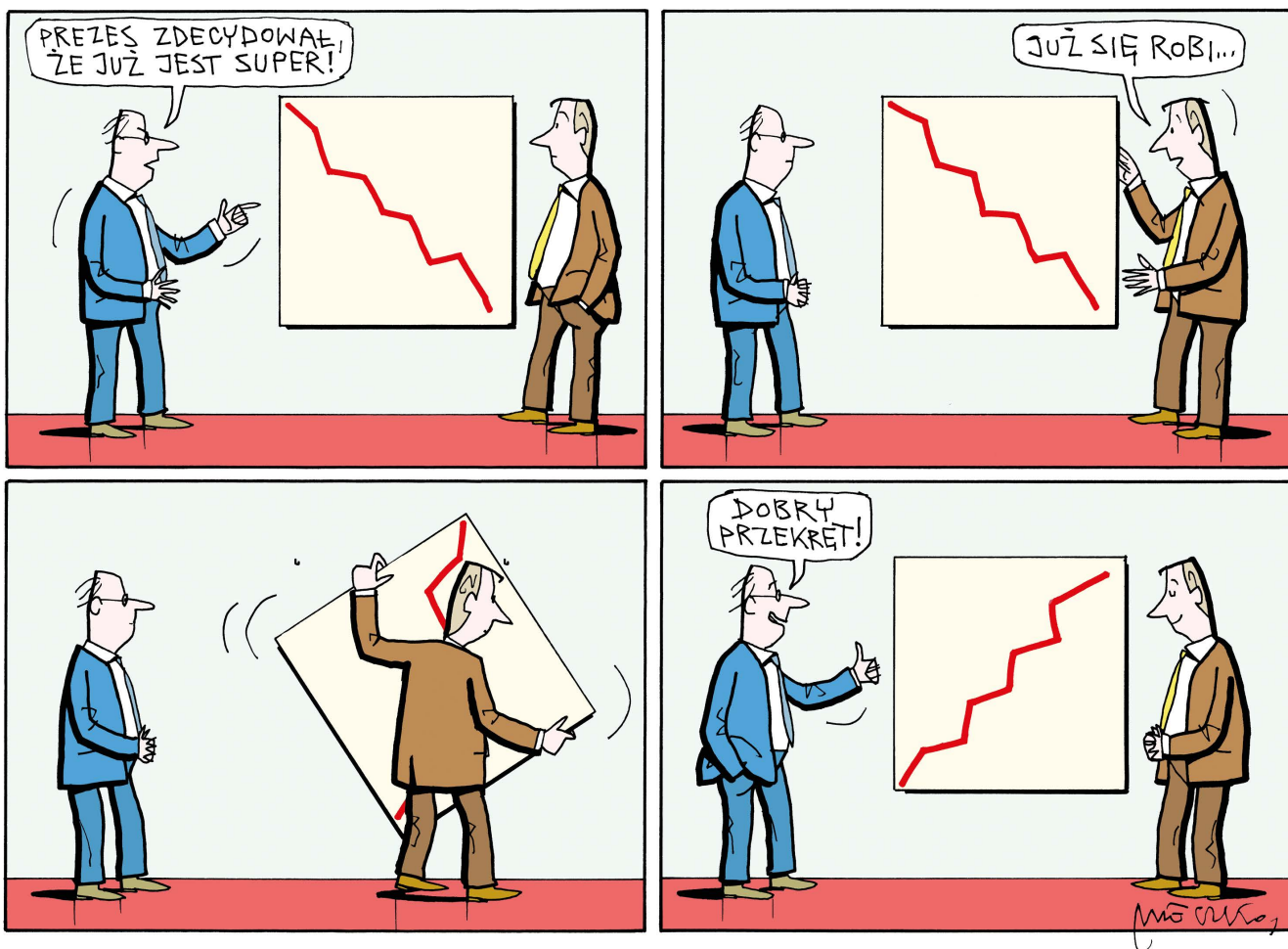
- 94 Rozmowa z **Martą Frej**, rysowniczką, ilustratorką i autorką popularnych memów internetowych
- 98 Marcin Piątek
Polska piłka przed europróbą

Na własne oczy

- 108 Juliusz Ćwieluch, fotografie Piotr Małecki
Amerykane na poligonie w Drawsku Pomorskim

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia • 76 Afisz
- 102 Passent • 104 Hartman
- 105 Tym • 106 Do i od redakcji
- 107 Fusy, plusy i minusy
- 114 Polityka i obyczaje



GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

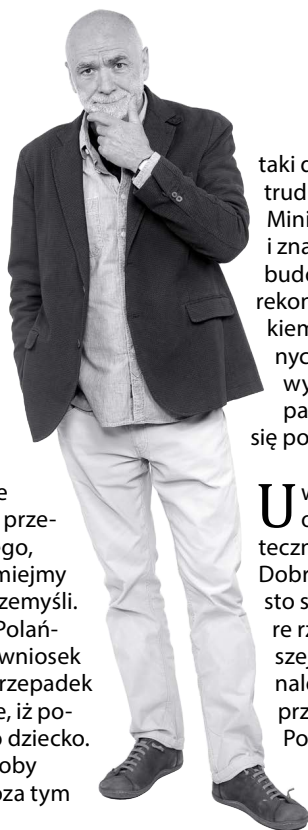
www.mleczko.pl

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Władza na dorobku

Minister Ziobro ogłosił, że podjął „decyzję w sprawie decyzji dotyczącej Romana Polańskiego, w której to sprawie sąd krakowski zdecydował o niewydawaniu pana Polańskiego Stanom Zjednoczonym w sytuacji, kiedy jest oskarżony i ścigany o okrutne przestępstwo wobec dziecka”. Oznacza to, że minister Ziobro będzie dążył do wydania Romana Polańskiego Stanom Zjednoczonym. Jednocześnie zastrzegł, że bynajmniej nie odbiera Polańskiemu „jego dorobku”, co moim zdaniem jest szalenie miłym i pojednawczym gestem w stronę reżysera.

Pytanie tylko, czy gest ten zostanie doceniony? Czy nie będzie przez osoby niechętne Ziobrze odczytany jako przejaw słabości, na którą minister ani w sprawie Polańskiego, ani w żadnej innej nie może sobie pozwolić? Dlatego miejmy nadzieję, że Zbigniew Ziobro swoją decyzję jeszcze przemyśli. Zgodnie z obecnie obowiązującym prawem dorobek Polańskiego należy wprowadzić do Polańskiego, z tym że na wniosek Ziobry Sejm zawsze może większością głosów orzec przepadek tego dorobku ze względu na uzasadnione podejrzenie, iż powstał on w wyniku przestępstwa, którego ofiarą padło dziecko. Odebranie Polańskiemu dorobku ogromnie zwiększyłoby popularność Zbigniewa Ziobry w kraju i na świecie, poza tym



taki dorobek przydałby się polskiej kulturze w obecnych, trudnych dla niej czasach. Dysponując takim dorobkiem, Ministerstwo Kultury z miejsca zyskałoby na powadze i znaczeniu, a minister Gliński nie musiałby swojej pozycji budować, jeżdżąc po kościołach i występując w żenujących rekonstrukcjach historycznych. Nie mówiąc o tym, że dorobkiem Polańskiego można by obdzielić całą plejadę ambitnych twórców bliskich obecnej władzy, którzy nie mogą wylegitymować się poważnym dorobkiem, gdyż jako patrioci nie poszli śladem Polańskiego, tylko zdecydowali się pozostać w ojczyźnie.

Uważam zresztą, że redystrybucja dorobku powinna objąć wszystkie dziedziny kultury i sztuki, stając się skutecznym narzędziem realizowania polityki kulturalnej rządu. Dobre filmy, książki czy spektakle teatralne wciąż zbyt często są w kraju dziełem osób przypadkowych, a nie tych, które rząd Beaty Szydło uważa za wybitnych i ważnych dla naszej kultury. A ponieważ wiele z tych przypadkowych osób należy, niestety, do śmietanki towarzyskiej lansowanej przez liberalne media i zażarcie broniącej osoby Romana Polańskiego, moim zdaniem po odebraniu tym osobom ich dorobku minister Ziobro powinien wystąpić o ich ekstradycję do Stanów.

Znamy się dobrze...

GRUPA **psb** POLSKIE SKŁADY BUDOWLANE

GRUPA **psb** **PROFI**



Doradcy PSB polecają:



FAKRO[®]

Innowacyjne okno dachowe preSelect firmy FAKRO z podwójnym systemem otwierania: uchylnym i obrotowym zapewniającym wysoką funkcjonalność poddasza.

Okno preSelect to także:

- ➔ wysoka trwałość i funkcjonalność
- ➔ zdrowy mikroklimat na poddaszu
- ➔ podwyższone bezpieczeństwo użytkowe i antywłamaniowe

Przed decyzją o zakupie sprawdź dostępność produktu w wybranym składzie budowlanym. Lista składów - na stronie www.grupapsb.com.pl

Zamów na stronach
www.grupapsb.com.pl/porady lub
www.domnowoczesny.com bezpłatnie
egzemplarze unikalnych na skalę kraju
poradników (o zarządzaniu budową
i budownictwie energooszczędnym) lub
odbierz w najbliższym składzie PSB.



Aplikacja mobilna Grupy PSB. Dostęp do aktualnych promocji produktowych w sieci sklepów PSB-Mrówka. Baza produktów, liczne porady, wyszukiwarka placówek sieci PSB. Sprawdź!



Diabelski cyrograf



Jerzy Baczyński

Naczelnik państwa wykazuje cechy Wielkiego Językozawcy, a na pewno wielkiego słowotwórcy. Każde publiczne wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego (ostatnio cotygodniowe) przynosi jakieś językowe odkrycia, a to w formie nieoczekiwanych zastosowań i zaskakujących definicji wyrazów i pojęć znanych (np. demokracja, wolność słowa, prawo, sprawiedliwość), a to w formie neologizmów lub związków frazeologicznych, zwłaszcza wzbogacających słownik epitetów polskich. Uciechą tego tygodnia jest „rebelia”, czyli według standardowej definicji „zbrojny bunt przeciw władzy”, przez prezesa odniesiony do sytuacji upadku, wskutek utraty większości parlamentarnej, dwóch rządów koalicyjnych (J. Olszewskiego i J. Kaczyńskiego). Logicznie ta nowa interpretacja powinna się odnosić także np. do upadku koalicyjnego gabinetu Hanny Suchockiej, ale się nie odnosi. Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, czy w politologii prezesa rebeliami były też seryjne rozpady rządów, powiedzmy, we Włoszech; jeśli tak, mielibyśmy w tym kraju kilkadziesiąt rebelii, rzecz jasna po usunięciu z definicji elementu „zbrojnego”.

Jednak, jak wiemy, urokiem prezesowego języka jest to, że prawdziwe nowe znaczenia słów pozostają domyślne i nie poddają się prostemu logicznemu rozbirowi. Jest bowiem oczywiste, że „rebelia”, „rebelianci” to po prostu nowe wciele nie, zresztą bardziej eleganckie, starego „gorszego sortu”, który 4 czerwca urządził sobie kolejną masową uliczną rebelię. Nie dziwi, że nowa władza kompletnie zignorowała coraz huczniej obchodzone przez ostatnie lata Święto Wolności, a prezes pacnął je „rebelią”, bo według pisowskiej polityki historycznej Okrągły Stół, wybory 4 czerwca, rząd Mazowieckiego to były co najwyżej jakieś pseudonarodziny III RP z ubeckiego in vitro; prawdziwie wolna Polska pokazywała się w tych krótkich momentach, kiedy przy władzy znajdował się Jarosław Kaczyński.

Hasło „Nie ma wolności bez Jarosława”, nawet jeśli brzmi groteskowo, trzeba, niestety, potraktować z całą powagą, bo to jest fundament nowej ideologii państwowej. Jeśli zastanawiamy się, jakaż to mianowicie formacja objęła rządy

w Polsce, to odpowiedź leży gdzieś tutaj. Przez ostatnie parę miesięcy dorobiliśmy się już całej serii teorii na temat natury PiS: prawica, lewica, konserwatyści, narodowi socjaliści, populiści, postkomuniści, katolicycy nacjonaści. Właściwie wszystko jakoś pasuje. Ale jest wspólny mianownik, który łączy wszystkie wersje polityki, wizje i postawy PiS: wobec gospodarki, państwa, społeczeństwa. To „antyliberalizm”, nieufność i niechęć wobec wolności, właściwie w każdej dziedzinie, na każdym polu, od gospodarki, przez style życia, po kulturę.

W tym zresztą tkwi poważny kłopot, jaki mają z PiS przeciwnicy i krytycy wypaczeń ekonomicznego „neoliberalizmu”, którzy dziś chyba dominują w polskich środowiskach lewicowych i centrowych. Ich retoryka i poglądy bardzo współbrzmiają z socjalnymi programami PiS. Takie przedsięwzięcia jak 500 plus, podniesienie płacy minimalnej, wzmocnienie inspekcji pracy, ba, nawet uelastycznienie wieku emerytalnego czy niejasne deklaracje w sprawie „Mieszkania plus”, „Planu Morawieckiego” czy „frankowiczów” budzą lekko zażenowany (bo to jednak PiS) aplauz i uznanie licznych przeciwników „brutalnego kapitalizmu”. Widać, jak wiele środowisk społecznych i eksperckich chciałoby z PiS poważnie porozmawiać o tych projektach, włączyć się do dyskusji, przedstawić swoje doświadczenia, pytania i kalkulacje, oraz jak cierpią, że PiS ich nie wzywa, o nic nie pyta (prezydencka Rada Rozwoju jest tu dojmującym przykładem), robi lub nie robi, co uważa, a właściwie, co uważa prezes. A prezes zdaje się uważać, że programy socjalne, których koszty i społeczne konsekwencje są dla niego drugorzędne, służą umocnieniu poparcia i władzy PiS. Tu raczej nie ma mowy o tzw. pomocniczości państwa dla wolnych i odpowiedzialnych obywateli, jest jakaś wizja klientelizmu, wasalizmu, politycznej uznaniowości, biurokratycznej kontroli, „socjalnej korupcji”.

I stotą politycznej oferty PiS jest sprzedaż pakietowa. Chciałeś w wyborach Dudę i Szydło, dostałeś w pakiecie Macierewicza i Ziobrę. Chcesz większej pomocy socjalnej państwa, obietnicy większego bezpieczeństwa i porządku, musisz zaakceptować resztę: całkowite przejście przez partię i jej ludzi kontroli nad wszelkimi instytucjami państwa oraz – w zestawie – pogodzić się z panującą ideologią jednego narodu, jednej wiary, jednej politycznej woli, jednego przywódcy. Ta oferta jest nierozdzielna, stopiona w propagandowym tyglu. PiS ignoruje gotowość częściowego poparcia „przez obcych” tego lub innego elementu programu partii. Za rezygnację z coraz bardziej uciążliwej w dzisiejszym świecie wolności – odpowiedzialności za własne losy, za indywidualną i zbiorową jakość życia – partia oferuje obietnicę opieki, bezpieczeństwa, kontroli i symboliczną siłę Narodu. Oczywiście po drodze trzeba tylko złamać rebelię. To jest szatański cyrograf, który czeka na pod-pis każdego z nas.

Jan Koza



© JAN KOZA



© ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

4 czerwca – czyje to święto?

Kilkadziesiąt tysięcy ludzi w całej Polsce wyszło na ulice, by zmanifestować swoje przywiązanie do idei wolności przy okazji 27. rocznicy wyborów w 1989 r.

Polacy w całym kraju świętowali 27. rocznicę pierwszych częściowo wolnych wyborów do Sejmu i w pełni wolnych do Senatu. Obchody 4 czerwca zorganizowano w kilkudziesięciu polskich miastach, z czego największe w **Warszawie**, gdzie przez centrum miasta przeszedł marsz Komitetu Obrony Demokracji pod hasłem „Wszyscy dla Wolności”. Według różnych szacunków wzięło w nim udział od 10 do 40 tys. ludzi, w tym m.in. dwaj byli prezydenci Bronisław Komorowski i Aleksander Kwaśniewski. Lech Wałęsa przesłał pozdrowienia dla uczestników. Odczytano „Przesłanie Solidarności do narodów Unii Europejskiej”, pod którym podpisali się byli prezydenci RP, a także m.in. Andrzej Olechowski, Władysław Frasyniuk i Bogdan Lis. Wieczorem na placu Defilad pod Pałacem Kultury i Nauki, w ramach 8. edycji organizowanego przez Dom Spotkań z Historią Festiwalu „Wyłącz system”, zaśpiewali m.in. Maciej Maleńczuk, Voo Voo, Katarzyna Nosowska oraz Pablopavo i Ludziki. Koncert prowadziła Joanna Szczepkowska i Jerzy Kisielewski. Imprezie towarzyszyły specjalne debaty, wystawy i pokazy materiałów archiwalnych.

Prezydent Andrzej Duda nie wziął udziału w żadnych wolnościowych uroczystościach. Weekend spędził z żoną we Włoszech, gdzie w sobotę zwiedzał m.in. wystawę polskiego rzeźbiarza Igora Mitoraja w Pompejach, ale oficjalnym powodem wizyty były niedzielne uroczystości kanonizacyjne o. Stanisława Papczyńskiego w Watykanie. Pod nieobecność Andrzeja

Dudy Kancelaria Prezydenta zorganizowała właśnie w sobotę konferencję, na której poinformowano o odnalezieniu zaginionego z Pałacu Prezydenckiego wiosną ubiegłego roku obrazu „Gęsiarka” Romana Kochanowskiego.

Nie świętowała też premier polskiego rządu Beata Szydło. Prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński wziął w sobotę udział w zorganizowanym w stolicy zjeździe warszawskich struktur partii. Swoje wystąpienie poświęcił kwestii suwerenności kraju, mówił także o potrzebie zmiany władzy w stolicy. I to właśnie relacja z tego wystąpienia otworzyła w sobotni wieczór główne wydanie telewizyjnych „Wiadomości”. Kolejny materiał był poświęcony wydarzeniom sprzed 27 lat, a prezydent podkreślał, że dzień, który dla jednych jest symbolem odzyskania wolności, dla innych jest dniem straconych nadziei i szans. Relacja z marszu KOD była krótka i zakończona twierdzeniem, że 27 lat odzyskanej wolności nie usatysfakcjonowało wszystkich Polaków.

KOD zorganizował obchody również w innych polskich miastach. Marsze przeszły m.in. w Krakowie, Gdańsku, Poznaniu, we Wrocławiu, w Łodzi, Toruniu i Legnicy, gdzie pojawił się lider Platformy Obywatelskiej Grzegorz Schetyna. Świętowano również za granicą, m.in. w USA, Kanadzie, Portugalii, we Francji, w Wielkiej Brytanii, Niemczech i Norwegii.

Trzy lata temu w uchwale przyjętej przez Sejm 4 czerwca ogłoszono Dniem Wolności i Praw Obywatelskich, a wydarzenia sprzed 27 lat uznaje się za symboliczny koniec komunizmu w Polsce. (A. DOB.)

Minister nakręcił

Ministrowi Waszczykowskiemu tak zależało na skrytykowaniu poprzedniej ekipy MSZ, że zignorował fakty.

Witold Waszczykowski, minister spraw zagranicznych, pięknie się podkreślił w czasie rządowego podsumowania ośmiu lat rządów Platformy Obywatelskiej. Zwłaszcza w kwestii słynnego już „bączka”. Zdaniem ministra to gadżet, który „miał promować polską prezydencję, polską innowacyjność i technikę. Niestety, nie działa”.

W związku z tym zadaliśmy pytanie, czy MSZ będzie się domagał od producenta zwrotu kosztów. Odpowiedź resortu jest dla ministra co najmniej kłopotliwa. „Bączki w zamyśle miały funkcję dekoracyjną, a nie użytkową. Chodziło



© ANDRZEJ IWANCUK/REPORTER

o stworzenie oryginalnego prezentu, łączącego nowoczesny design z folklorem, a zarazem kojarzącego się z Polską”. W związku z tym MSZ nie będzie domagało się od producenta ani zwrotu kosztów, ani też żadnej rekompensaty.

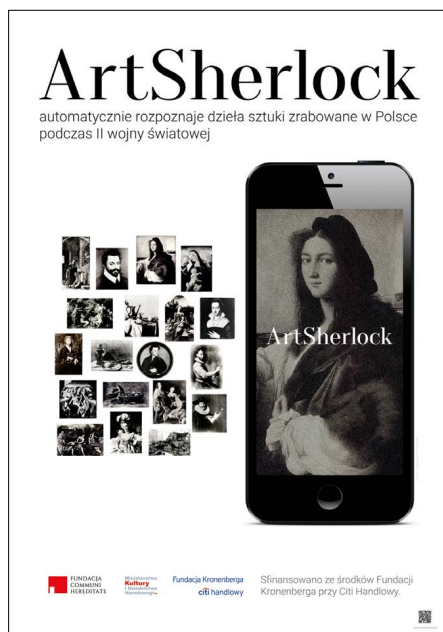
Za to po wystąpieniu ministra Waszczykowskiemu rekompensaty mógłby domagać się producent bączków, firma Smaga Projektanci. – *Zastanawialiśmy się, czy coś z tym robić, ale uznaliśmy, że to nie jest nasz poziom dyskusji. Jest nam po prostu przykro, że przy okazji zostało obrażonych wiele osób, które zaangażowane były w produkcję* – mówi Krzysztof Smaga, który wraz z żoną zaprojektował zabawkę. Jego zdaniem bączek nie tylko ładnie wygląda, ale również działa. Choć jego puszczanie wymaga po prostu większej wprawy. – *Bączki są masywne i dość ciężkie. Ale nawet dzieci po paru próbach mogą spokojnie nauczyć się je puszczać* – zapewnia Smaga. JULI

Na tropie zagrabionych dzieł sztuki

Aplikację odszukującą skradzione skarby pobierają już mieszkańcy USA, Kanady, Rosji, Chin i Australii.

Odzyskiwanie utraconych w czasach drugiej wojny światowej dzieł sztuki (a jest ich przeszło pół miliona) to zajęcie dla specjalistów, zresztą karkołomne. Co łatwo sprawdzić w internecie, porównując katalogi strat i zdobyczy – tych drugich jest bez porównania mniej. Resort kultury nakłania więc Polaków, żeby szukali na własną rękę. Lub raczej własnym smartfonem. Zaprezentowana w maju w Zamku Królewskim aplikacja mobilna **ArtSherlock** ma za zadanie identyfikować dzieła sztuki pod kątem ich pochodzenia. Wykonujemy wybranemu obiektowi zdjęcie, a system sprawdza, czy mamy do czynienia z zabytkiem zagrabionym. Fotografować można wszystko – zbiory z prywatnych archiwów, licytowane na aukcjach sztuki dzieła albo ekran komputera (bywa, że ktoś chwali się kolekcją w internecie). Przedsięwzięcie ma charakter edukacyjny – pomysłodawcy liczą, że młodzi, zaawansowani technologicznie, nieco bardziej zainteresują się sztuką.

Aplikacja jest autorskim projektem Fundacji Communi Hereditate, przedsięwzięciu partneruje resort kultury



(współpracę nawiązano jeszcze z poprzednią władzą). – *To odpowiedź na oczekiwania i wyzwania, jakie stoją przed międzynarodowym rynkiem sztuki. Dzieła przemieszczają się na niespotykaną dotąd skalę – tłumaczy prezes fundacji Mariusz Pilus. Aplikacja ma ten proceder ukrócić. – Mamy nadzieję, że jeśli ktoś nagle dowie się, że posiada obraz, który został zrabowany np. z Muzeum Narodowego w Warszawie w czasie wojny, to kierowany troską o przywrócenie dawnego blasku polskiego dziedzictwa kulturowego*

zdecyduje się na jego zwrot – dodaje Anna Lutek, rzeczniczka Ministerstwa Kultury. I przytacza przykłady „wzorowych postaw obywatelskich”: do Polski w ostatnich latach wróciły – odszukane co prawda tradycyjnymi metodami – obrazy „Via Cassia koło Rzymu” Oswalda Achenbacha i „Portret młodego mężczyzny” Krzysztofa Lubienieckiego.

Resort namawia, żeby z aplikacją korzystała także, a może głównie, Polonia. Każdy Polak mieszkający za granicą na stałe lub przebywający tam tymczasowo będzie się mógł wykazać (i przysłużyć ojczyźnie), obszukując okoliczne muzea albo mieszkania znanych różnych narodowości. Aplikację pobierają już mieszkańcy USA, Kanady, Rosji, Chin i Australii. Pomysłodawcy zachwalają jej prostotę, krytycy właśnie jej się obawiają. Wyobraźmy sobie, że wizytę u znajomych rozpoczynamy każdorazowo od przeczesania ich kolekcji... A nuż sąsiad coś ukrywa?

Tak czy owak znalazcy na wynagrodzenie finansowe raczej nie mają co liczyć. – *Satysfakcja to już wystarczająca nagroda – mówi Pilus. A co z nieświadomymi posiadaczami zagrabionych dzieł? Resort kultury zapewnia, że każdy przypadek rozpatrzy indywidualnie: – Ministerstwo zawsze rozpoczyna działania od rozmowy i negocjacji, próbując znaleźć rozwiązanie, które będzie zadowalające dla stron. Posiadacze, którzy do tej pory decydowali się na dobrowolny zwrot zabytku, zostawali zawsze należycie uhonorowani, przy czym nie były to nagrody pieniężne. Aż*

Trybunalskie młyny

Młyny bogów miały powoli, ale cienko – mawiali starożytni Grecy. Ich bogowie – pisał Władysław Kopaliński w „Słowniku mitów” – wymierzali ludziom sprawiedliwość, nie spiesząc się, ale niechybnie. Do boskiego młyna porównać można Trybunał Konstytucyjny, który 2015 r. zakończył z bilansem 174 nierozpatrzonych spraw zakwalifikowanych do postępowania merytorycznego i ze średnim 21-miesięcznym okresem oczekiwania na ich rozstrzygnięcie.

W I kw. br. TK wydał cztery orzeczenia, w kwietniu i maju kilkanaście dalszych, ale równocześnie wpłynęło kilkadziesiąt nowych spraw z 2016 r. Wśród nich są m.in. wnioski o zbadanie zgodności z konstytucją przyjętych bądź znolizowanych przez obecny Sejm przepisów ustaw o służbie cywilnej, radiofonii i telewizji, o prokuraturze czy stosowaniu kontroli operacyjnej. Trybunał odpowiedział nam, że w każdej z tych ważnych spraw postępowanie zostało wszczęte, wyznaczono składy sędziów i zwrócono się o zajęcie stanowiska do stron postępowania,

na co te mają 60 dni. Wszystkie są „sprawami w toku” i dziś nikt nie wie, kiedy zostaną rozpatrzone.

Czy trybunalskie młyny mogą mleć szybciej? 8 i 14 czerwca TK ogłosi postanowienia w sprawach wniesionych w lipcu i sierpniu 2013 r. (!). W pierwszej rzeczniczka praw obywatelskich domaga się uznania za niekonstytucyjny przepis, który nakłada na osobę niepełnosprawną obowiązek dostarczenia do ośrodka nauki jazdy pojazdu przystosowanego do rodzaju schorzenia niepełnosprawnej osoby chcącej zdać egzamin na prawo jazdy. Prokurator generalny i Sejm RP stanowią w tej sprawie przesłali do TK w lipcu i sierpniu 2014 r. Zatem werdykt w tej sprawie sędziowie ogłoszą po prawie dwóch latach.

Druga ze spraw to skarga konstytucyjna wydalonego ze służby policjanta, domagającego się przywrócenia do pracy po prawomocnym oczyszczeniu od zarzucanych mu czynów. Jego pech polega na tym, że oczyszczono go po okresie dłuższym niż 5 lat od dnia

wydalenia, a obowiązujące przepisy przywrócenie do służby dopuszczają, jeśli oczyszczenie nastąpi przed upływem 5 lat. Prokurator generalny swe stanowisko w tej sprawie wniesionej w lipcu 2013 r. nadesłał do TK w styczniu 2015 r., a Sejm – w lipcu 2015 r. Skład sędziowski TK, wzmocniony w tym przypadku o dwójkę sędziów wybranych z poręki PiS, potrzebował jeszcze 11 miesięcy na przygotowanie orzeczenia.

Kiedy w systemie informatycznym TK przy sygnaturze sprawy przez rok czy dwa widać tylko zapis, że „sprawa w toku”, nie wiemy, czy wynika to z jej prawniczej zawiłości, z oczekiwania na odpowiedzi od stron postępowania czy długiej pracy składu sądownego TK. System informatyczny powinien rzetelnie informować o kolejnych krokach postępowania, m.in. o opóźnieniach wynikłych z winy stron postępowania czy z oczekiwania na opinie biegłych. Polityczny kryzys wokół TK kiedyś się zakończy. Znowu będzie miał on pełną obsadę sędziów. Bez rzetelnej informacji o przebiegu prac nad daną sprawą zapewne ponownie pojawią się głosy o niemrawej pracy Trybunału. M.H.



Święto „Gęsiarki”

Prezydent pojechał na wycieczkę do Włoch. Jedyne uroczyste wydarzeniem 4 czerwca 2016 r. w prezydenckiej siedzibie była prezentacja odzyskanej „Gęsiarki”.

Z pamięcią, zwłaszcza polityczno-historyczną, jakoś u nas słabo. Przepytywani 4 czerwca o to, co wydarzyło się ledwie 27 lat wcześniej, przedstawiciele obozu rządzącego mieli poważne kłopoty. Najważniejszy w państwie Jarosław Kaczyński wygłosił wprowadzie tradycyjne już orędzie na nadchodzący tydzień, ale jakoś o 4 czerwca 1989 r. zapomniał, choć przecież wszyscy wiedzą, że pamięć ma właściwie absolutną. Pamiętał oczywiście inne daty, na przykład 4 czerwca 1992 r., kiedy to upadł rząd Jana Olszewskiego, pamiętał też obalenie własnego rządu. Tak się zresztą stało, że oba te wydarzenia mają wspólny mianownik: ich sprawcami byli politycy obozu rządzącego. Rząd Olszewskiego obalił przede wszystkim Antoni Macierewicz przy pomocy niechlujnej pracy bardzo ideowych młodzieńców szperających pospiesznie w archiwach Służby Bezpieczeństwa, zaś rząd Kaczyńskiego wyrzucił sam Kaczyński przy walnej pomocy Mariusza Kamińskiego, szefującego wówczas CBA i próbującego dorwać Leppera. W tym sensie Kaczyński był pierwszym rebeliantem III RP, bo przecież zaczął dużo wcześniej. Na przykład prowadząc na Belweder marsz połączony z widowiskowym paleniem kukły urzędującego prezydenta.

Prezydent Andrzej Duda dzień 4 czerwca 1989 r. pamiętał raczej słabo, co można zrozumieć. Był jeszcze bardzo młody, najwyraźniej polityką słabo się interesował, a w komunistycznych szkołach uczyli marnie. Zapamiętał więc, że postkomunistyczne elity się dogadały i wepchnęły do Sejmu przedstawicieli dawnego reżimu, którzy przepadli wraz z listą krajową. I taka wiedza mu już została. Przez 27 lat, w tym także współpracując z prezydentem Lechem Kaczyńskim (którego sławi jako swego mentora, a który w tych wyborach startował i uważał 4 czerwca za dzień radości i czas zwycięstwa), nie dowiedział się, że elit reżimu nikt do Sejmu nie wpychał. Zniknęły one wraz z listą krajową, a na ich miejsce przyszli nowi, często popierani przez Solidarność. Prezydent pamiętał zdecydowanie lepiej, co stało się później, czyli że uwłaszczała się wówczas głównie nomenklatura i żadna wolność nie nadeszła. Nie było więc nic dziwnego w tym, że prezydent udał się na wycieczkę do Włoch, aby zwiedzić wystawę rzeźb polskiego artysty Mitoraja, bardzo w tym kraju cenionego. Wprawdzie w Pałacu Prezydenckim też miała w tym czasie miejsce wystawa, ale obsługiwał ją rzecznik, Marek Magierowski. Na jedną ze ścian powrócił obraz „Gęsiarka”, bardzo słabej wartości artystycznej i rynkowej, ale posiadający tę zaletę, że zaginął za prezydentury Bronisława Komorowskiego. W każdym razie jedynym uroczystym wydarzeniem 4 czerwca 2016 r. w prezydenckiej siedzibie, reprezentującej tego dnia cały obóz władzy, była prezentacja „Gęsiarki”.

Pamięć nie dopisała także tak ważnemu politykowi jak Antoni Macierewicz, który o 4 czerwca 1989 r. w ogóle nie pamiętał. Usprawiedliwieniem Macierewicza może jednak być fakt, że akurat tuż przed 4 czerwca zajęty był nadzorowaniem wojskowego transportu, który dostarczał do Poznania ponad 5-metrową figurę Chrystusa Króla oraz uroczystym poświęceniem tejże, nielegalnie postawionej figury. Panią premier o 4 czerwca jakoś nikt nie pytał, być może dlatego, że rząd, choć udaje, że problemu nie ma, to jednak sprawę strajku pielęgniarek w Centrum Zdrowia Dziecka musi jakoś rozwiązać i zatrzeć niedobre wrażenie, jakie wywarł minister zdrowia, oznajmiając, że pielęgniarkom chodzi o kasę. No cóż, trudno

ukryć, że chodzi także o kasę, podobnie jak wszystkim pracującym. O to na ogół się na świecie strajkuje, co minister, w przeszłości popierający różne protesty, wiedzieć powinien. A może pielęgniarkom chodziło także o arogancję ministra?

Teraz zresztą pojawia się wyzwanie większe. Prezes oznajmił, że w kraju odbywa się rebelia i trzeba się będzie do tego ustosunkować oraz że państwo prawa nie musi być państwem demokratycznym. To już będą prawdziwe łamigłówki na najbliższe dni i medialne potyczki. Jaka to rebelia? Czyja? KOD czy całej opozycji? Co to w ogóle jest rebelia? Czy pogodny pochód bardzo dużej liczby ludzi (nie wnikając w szczegółowe szacunki ratusza i policji) to już jest rebelia czy dopiero jej zapowiedź? A gdzie zaliczyć czerwcowy piknik rodziców z dziećmi? Jedna z posłanek wyrwała się przed szereg, gaworząc, jakby w przeczuciu nadciągającego niebezpieczeństwa, coś o stryckach, ale na razie szybko ją uciszono.

Czy zresztą obóz rządzący mógł zająć się solidniej korepetycjami z historii, aby przyswoić sobie dość elementarną wiedzę o czerwcowych wyborach z 1989 r.? Choćby taką, że odbyły się wówczas całkowicie wolne wybory do Senatu i nawet prezes Kaczyński oraz jego brat Lech senatorami zostali, przy czym Jarosławowi pomagała wspólna fotografia z Lechem Wałęsą.

Obóz najwyraźniej wytyczne dostał szcztąkowe, te ogólnie znane i po wielokroć już powtarzane. Ponadto jest mocno zajęty, bo różne projekty nie idą jak trzeba. Utknęła ustawa medialna i nawet przewodnicząca komisji posłanka Kruk zapowiada, że dłużej na nią poczekamy, choć miała być gotowa już w czerwcu, by zastąpić tymczasową, „kadrową”. Kłopot jest na przykład ze sprawą tak w gruncie rzeczy mało polityczną, jak policzenie liczników energii, co jest operacją kluczową, opłata ma być bowiem od licznika. A tu hotel może mieć jeden licznik, a odbiorników mnóstwo, rolnik też ma po kilka liczników, a bogaty mieszczuch jeden. I gdzie tu sprawiedliwość? Na program 500 plus pieniędzy najwyraźniej brakuje, z sieciami handlowymi nadal bieda, podobnie jak z kredytami frankowymi. I jeszcze ten Trybunał Konstytucyjny.

Szczęśliwie obóz rządzący, który przez kilka dni demonstrował swój brak zainteresowania opinią Komisji Europejskiej i taktycznie skupił się na obniżaniu rangi tego dokumentu, nie będzie już musiał objaśniać, na czym miałyby polegać „kompromisy” w sprawie Trybunału. Decyzja została podjęta, kompromisu nie będzie. Prezes orzekł, że projekt nowej ustawy naprawiającej „naprawczą” ma wejść natychmiast pod obrady Sejmu. PiS nie cofnie się ani o krok, bo jak się cofnie, to znów te miliony ludzi, którzy zaufali, suweren po prostu, nie doczekają prawdziwej zmiany. Tak więc nie bardzo wiadomo, po co i o czym pani premier konwersowała z wiceprzewodniczącym Timmermansem, skoro wszystko i tak spada na marszałka Kuchcińskiego. Panią premier usprawiedliwiać może jedynie fakt, że konwersowała w czasie, kiedy jeszcze nie wiedziała, że w kraju trwa rebelia. Teraz świadomość wszystkich znacznie wzrosła i rebelii należy zapobiec. Trzeba uderzyć w jej serce, czyli w Warszawę, gdzie wyborcy PiS dalej cierpią pod jarzmem postkomunistycznego układu i muszą przeżywać okresowe najazdy rebelii. Ten cel jako pierwszy do realizacji wskazał prezes. Zaczyna się nowa ofensywa?



© REUTERS/FORUM

Siergiej Ławrow mówi prawdę

Szef dyplomacji pisze wprost, że celem Rosji jest traktatowe zagwarantowanie sobie udziału w decyzjach dotyczących Europy.

Rosja świadomie wznieca kryzysy wokół Europy, aby ją destabilizować – taka teza od miesięcy krąży wśród zachodnich ekspertów. Dowodów jednak nie było, a Kreml doskonale opanował tłumaczenie się wyższymi intencjami. W Syrii chce zakończyć wojnę domową, a na wschodzie Ukrainy – bronić Rosjan. Ale wystarczy się wczytać w to, co ludzie Putina mają do powiedzenia na wewnętrzny użytek.

Prestizowy moskiewski magazyn „Russia in the Global Affairs” przedrukował niedawno artykuł szefa rosyjskiego MSZ Siergieja Ławrowa, napisany pierwotnie dla wewnętrznego periodyku jego ministerstwa. Ławrow pisze wprost, że celem Rosji jest traktatowe zagwarantowanie sobie udziału we wszystkich strategicznych i politycznych decyzjach dotyczących Europy. Dopóki to się nie stanie – tłumaczy minister – nie będzie spokoju na kontynencie: „W ciągu dwóch ostatnich stuleci wszystkie próby jednoczenia Europy bez udziału Rosji kończyły się ponurymi tragediami”. Nie są to z pewnością prywatne dywagacje Ławrowa, tylko deklaracja polityczna zaakceptowana na Kremlu.

Minister odwołuje się do Katarzyny Wielkiej („Żadna armata nie wystrzeli w Europie bez naszej zgody”) i nawiązuje do paranoicznej wizji, w której Zachód wciąż tylko spiskuje, jak osłabić i upokorzyć Rosję. Porównuje też Putina do Piotra Wielkiego z powodu jego sukcesów w „twardej polityce krajowej i zagranicznej”. Według ministra koniec zimnej wojny to nie porażka ZSRR, tylko zbieg okoliczności. A państwa Europy Wschodniej, wstępując do NATO, wcale nie wybiły się na wolność, zmieniły tylko podporządkowanie i teraz nic nie mogą zrobić bez zgody Waszyngtonu i Brukseli. Można mieć tylko obawy, że takie teksty szefa rosyjskiego MSZ to już nie przejaw nieodpowiedzialnej publicystyki, ale dowód na to, że Rosja czuje się naprawdę silna w Europie.

Szantażysta oskarża o rasizm

W ostatniej chwili przed rozpoczęciem Euro 2016 we Francji atmosferę w ekipie gospodarzy psują oskarżenia o rasizm. Napastnik Realu Madryt Karim Benzema poskarżył się hiszpańskiej prasie, że nie dostał powołania do francuskiej reprezentacji, bo jej trener Didier Deschamps „ugiął się pod presją skrajnej prawicy” i pominął graczy o arabskich korzeniach (Benzema jest z pochodzenia Algierczykiem). Rasizm zarzucił selekcjonerowi także symbol francuskiego futbolu Éric Cantona, wytykając mu brak powołań dla Hatema Ben Arfy (OGC Nicea) i Samira Nasriego (Manchester City) – szkoleniowiec wysłał mu już z tego powodu pozew.

W reprezentacji faktycznie znalazł się tylko jeden zawodnik arabskiego pochodzenia, powołany w ostatniej chwili Adil Rami. Ale zarzuty o rasizm wydają się nieco na wyrost, bo francuska drużyna ma w składzie aż 13 zawodników pochodzących z Karaibów, Afryki oraz Azji i na tegorocznym turnieju jest jedną z najbardziej zróżnicowanych etnicznie. Komentatorzy przypominają, że Nasri po kłótni z działaczami rodzimego związku sam deklarował, że nigdy nie wystąpi już w trójkolorowych barwach, Ben Arfa



© APEAST NEWS

nie potrafi się podporządkowywać zaleceniom trenera, a Benzema oczekuje na proces w sprawie szantażowania kolegi z reprezentacji nagraniem jego seksualnych wyczynów.

Francuzi podejmą Rumunów w pierwszym meczu Euro już w piątek 10 czerwca o godzinie 21.00.

Ziemia dla swoich

Kolejne ustawy o obrocie ziemią niepokoją Komisję Europejską.

Polska nie jest jedynym krajem w Unii majstrującym przy ustawie o obrocie ziemią. I w związku z tym nie będzie pierwszym, którym zajmie się Komisja Europejska, aby sprawdzić, czy nie zostały naruszone zasady wspólnego rynku: swobody przepływu kapitału i przedsiębiorczości. Bada już sytuację na Słowacji, gdzie od 2014 r. właścicielem gruntu rolnego może zostać osoba fizyczna, która mieszka w tym kraju co najmniej 10 lat i już prowadziła rolniczą działalność gospodarczą lub pracowała w rolnictwie co najmniej przez trzy lata. Podobnie jest w Bułgarii, gdzie żeby kupić ziemię, trzeba co prawda mieszkać o połowę krócej niż na Słowacji, ale przepisy ograniczające rozciągają się również na przedsiębiorców. Z kwitkiem odejdą też właściciele firm, w których partnerem lub udziałowcem są spółki zarejestrowane w rajach podatkowych.

Komisja przygląda się też sytuacji na Litwie i Łotwie, gdzie ziemię może kupić tylko rolnik. Cały czas też jest w sporze z Węgrami, gdzie obowiązuje całkowity zakaz kupna gruntów rolnych przez osoby prawne. Węgierską ziemię może kupić osoba fizyczna, Kościół, instytucja państwowa albo wręcz państwo. W dodatku większe, czyli ponadjednohektarowe, pole można nabyć tylko z kwalifikacjami rolniczymi albo dokumentując ponadtrzyletnią działalność rolniczą. Bez tego trzeba się ograniczyć do zakupu raczej sporej działki niż prawdziwego pola.

Zwijanie obozu

Kenia ogłosiła, że do listopada zlikwiduje największy obóz uchodźców na świecie. **Dadaab** na wschodzie kraju został otwarty w 1991 r. dla Somalijczyków uciekających przed krwawą wojną domową w ojczyźnie. Miał stać się tymczasowym schronieniem dla powyżej 90 tys. osób, ale konflikt w sąsiednim kraju trwa do dziś, a w tym czasie Róg Afryki nawiedzały także katastrofalne susze, które wypędały kolejnych ludzi z domu – w Dadaab znalazło go więc już 330 tys. osób, z czego część zdążyła się już urodzić i wychować w obozie. Kenia nie chce jednak dłużej gościć go na swoim terytorium, bo uważa, że stał się także kryjówką dla



© REUTERS/FORUM

radykałów z islamistycznej partyzantki al-Shabab, która w ciągu ostatnich trzech lat przeprowadziła kilka krwawych zamachów na terenie kraju (np. atak na centrum handlowe w Nairobi, w którym zginęło 71 osób, a 175 zostało rannych). Rząd ogłosił, że na przesiedlenie mieszkańców obozu przeznaczy równowartość 10 mln dol.

i że dogadał się już z autonomicznym regionem w południowej części Somalii, który zgodził się przyjąć rodaków. A krytykę ze strony ONZ wiceprezydent William Ruto skomentował słowami, że jeżeli kraje rozwinięte chcą decydować o somalijskich uchodźcach, to niech najpierw przyjmą po kilka tysięcy z nich.



© EAST NEWS

Izrael uwolni niedziele Wreszcie weekendy jak w Europie?

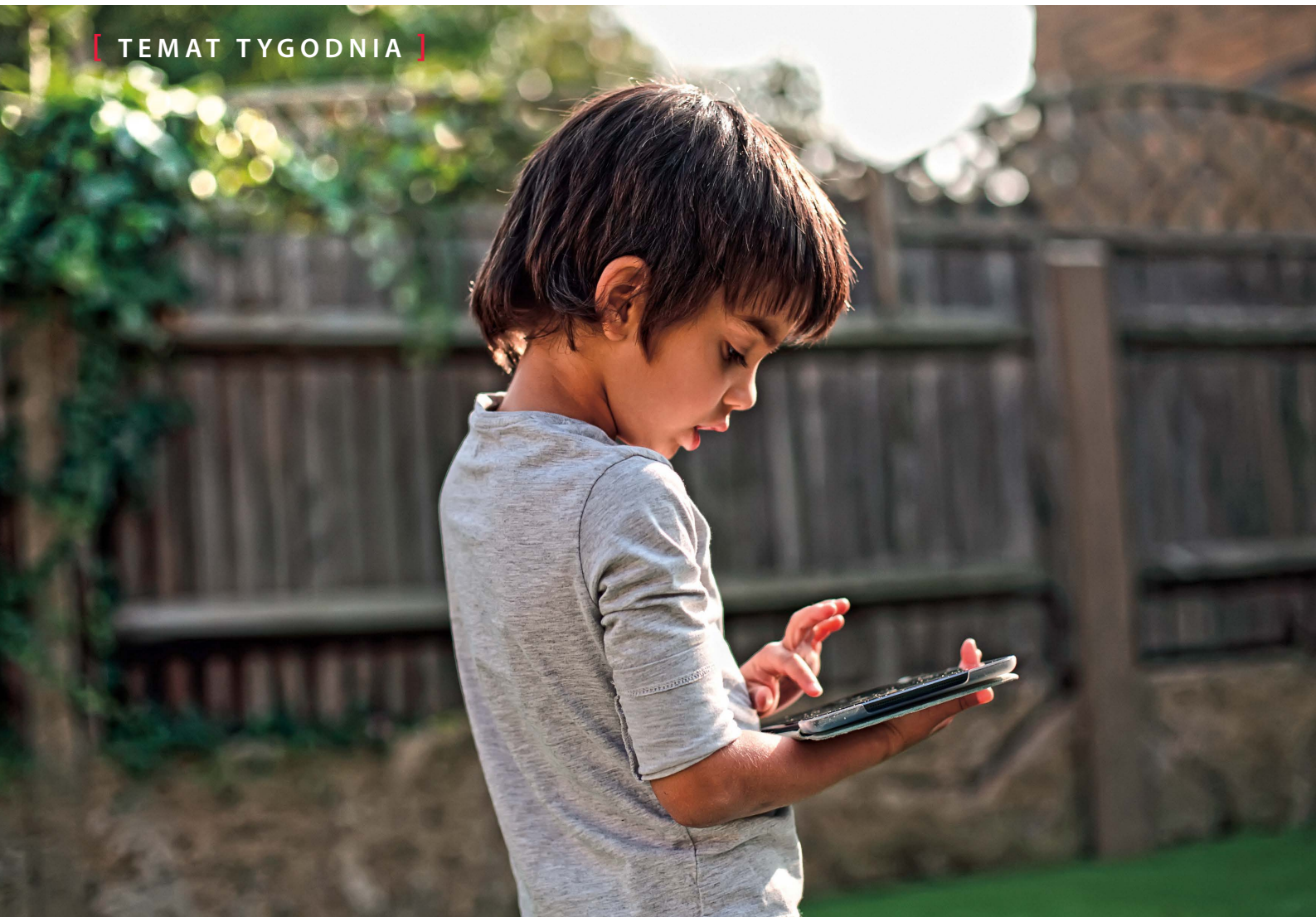
Nie zatrzymamy już tego pociągu – tak wicepremier Silvan Shalom skomentował własny projekt ustanowienia w izraelskim kalendarzu wolnych od pracy niedziel. Do tej pory całkowicie wolne były soboty, w piątek Izraelczycy kończą pracę o różnej porze, działają szkoły, banki czy urzędy pocztowe, ale im bliżej zachodu słońca, czyli pory szabasu, tym wszystko szybciej pustoszeje. A wszelka aktywność, z komunikacją włącznie, zamiera całkowicie, gdy zajdzie słońce. Teraz do tak zorganizowanego piątku doszedłby regularny europejski weekend, z wolną sobotą i niedzielą, dotychczas normalnym dniem pracy. Aby zrekompensować ubytek, od poniedziałku do czwartku pracowałoby się o pół godziny dłużej, powstał też pomysł, aby przestawić czas, tak by słońce zachodziło o godzinę później (co w piątek dałoby dodatkową godzinę pracy). Kilka instytucji musiałoby jednak przejść gruntowne zmiany, choćby szkoły: nauka trwałaby dużo dłużej, trzeba by wprowadzić przerwę obiadową. Za to kobiety opiekujące się domem mogłyby się stać aktywniejsze zawodowo. Główny argument zwolenników zmian: 90 proc. zagranicznych partnerów Izraela pracuje w piątek, a nie pracuje w niedzielę, co zasadniczo utrudnia współpracę. Pionierem zmian ma być telawiwska giełda TASE, która od przyszłego roku ma pracować w piątek zamiast niedzieli. Długi weekend ma rozkręcić rynek czasu wolnego, turystyki, gastronomii. Mniej podoba się to kręgom ortodoksów, bo ich zdaniem może stanowić cichy zamach na świętość szabasu. Z kolei pracodawcy obawiają się, że w praktyce powstanie czterodniowy tydzień pracy, co nie wróży dobrze gospodarce.

Argumenty za i przeciw ma zebrać prof. Eugene Kandel z Narodowej Rady Gospodarczej, NEC, postawiony przez premiera Netanjahu na czele specjalnej komisji „weekendowej” – i zaproponować sensowny pakiet zmian. Po ich wprowadzeniu Izrael już nie będzie taki sam.

Kuczynski bierze Peru

Faworytka wyborów prezydenckich w Peru Keiko Fujimori, córka byłego dyktatora i prawicowa populistka, prawdopodobnie przegrała w II turze polityczny wyścig po władzę. Wygrał Pedro Pablo Kuczynski, zwany tu PPK, były minister w neoliberalnych rządach i sojusznik wielkich międzynarodowych korporacji, które eksploatują bogactwa naturalne kraju. Niedzielne głosowanie było plebiscytem: za czy przeciw demokracji parlamentarnej (którą zmasakrował ojciec kandydatki Alberto Fujimori, odsiadujący długoletni wyrok więzienia za polityczne zbrodnie i korupcję). Inne tematy, takie jak bieda i szokujące nierówności, nie miały w tych wyborach znaczenia. Może tylko jeden: Keiko przyciągała chwytliwymi hasłami „prawa i porządku”, czyli walki z drobną przestępczością, a ta jest zmorą peruwiańskich metropolii. Choć dzieci nie odpowiadają za czyny rodziców, w przypadku Keiko sprawa nie jest oczywista: już jako dorosła kobieta pełniła obowiązki pierwszej damy u boku ojca-dyktatora, a w jej politycznej ekipie znalazło się kilku byłych ministrów ojca. Przeciwnicy obawiali się, że po zwycięstwie Keiko ułaskawi tatę i że ich stosunki będą przypominały te między Putinem a Miedwiediewem; czyli że były dyktator będzie rządził z za pleców córki.

Kuczynski zawdzięcza zwycięstwo totalnej mobilizacji pod hasłem „wszyscy przeciwko fujimoryzmowi”. Nie wiadomo, czy z tego zwycięstwa płynie uniwersalna lekcja, ale w tym konkretnie kraju nieformalny sojusz neoliberalistów i lewicy zdołał powstrzymać prawicowy populizm i być może ocalił ułomną demokrację parlamentarną przed autorytarną zmianą.



500 plus minus

Polacy, obdarowani 500 zł na dziecko, ruszyli na zakupy. Mają tym rozruszać polską gospodarkę. Przyjrzyjmy się zatem, jak po kilku tygodniach działa 500 plus. Czy zgodnie z oczekiwaniami i prognozami rządu?

JOANNA SOLSKA

To nie wydatek, to inwestycja – powtarzała premier Beata Szydło, mówiąc o programie 500 plus, który w tym roku będzie kosztował 17, a w przyszłym już ponad 20 mld zł. Inwestycja polegać ma na tym, że beneficjenci programu – zwłaszcza ci ubożsi, do których przede wszystkim kierowany był program – otrzymane od państwa pieniądze wydadzą w pierwszej kolejności na polską żywność. Nie wytransferują ich za granicę, kupując importowane towary, może nawet nie zaniósą do banków, bo biedni nie oszczędzają. Dadzą zarobić polskim firmom, które dzięki temu będą szybciej się rozwijać. Do państwowej kasy wpłynie więcej pieniędzy z podatków. Jeszcze w tym roku aż 2 mld zł. Sami

tylko producenci mebli liczyli na dodatkowe zakupy wartości nawet miliarda złotych.

Pogląd, że biedni dzięki pieniądзом z budżetu rozruszają polską gospodarkę, podziela Narodowy Bank Polski. Według prognoz Instytutu Ekonomicznego NBP zasiłki na dzieci przyspieszą w tym roku tempo wzrostu PKB o 0,3 proc., a w następnym już o 0,5 proc. Kalkulacje opierają się na założeniu, że połowa dodatkowych dochodów rodzin od razu zostanie wydana na konsumpcję. Zaś po spłaceniu zaległości czynszowych i innych długów beneficjenci będą kupować jeszcze więcej. W ubogich rodzinach największą część domowego budżetu pochłaniają wydatki na jedzenie. Jak się nieco wzbogacą, będą chcieli jeść lepiej. Może też lepiej się ubrać.

Sami zainteresowani w deklaracjach potwierdzali to przekonanie. Z internetowej ankiety firmy SW Research, przeprowadzonej przed startem programu, wynikało, że pierwszą pozycją, którą sfinansują najubożsi, będą ubrania dla dzieci (35 proc. pytanych). Drugą (27 proc.) – codzienne zakupy,

czyli właśnie żywność. Co czwarty ankietowany zapewniał, że wyda pieniądze na książki i dodatkowe zajęcia dla dzieci. W odpowiedziach zarówno osób uważających siebie za ubogie, jak i zamożniejszych nie pojawiał się zamiar zakupu gadżetów elektronicznych. Rzeczywistość obserwowana po starcie programu 500 plus na razie rozmija się z deklaracjami.

Czy się stoi, czy się leży...

Polska bieda z reguły powiększa się wraz z liczbą dzieci. Im ich więcej, tym trudniej związać koniec z końcem. 500 plus wyraźnie zmienia tę sytuację. Najbardziej w rodzinach wielodzietnych. Oto dość skrajny, ale prawdziwy przypadek. Rodzina, z którą Ośrodek Pomocy Społecznej w dużym mieście ma stały kontakt, składa się z dwojga rodziców i dziewięciorga dzieci, w tym troje niepełnosprawnych. Matka nie pracuje, ojciec pobiera 590 zł renty. Do tej pory suma miesięcznych zasiłków, jakie otrzymywali, wynosiła 3693 zł – wlicza pracownik socjalny. Mieli także prawo do zasiłku okresowego w wysokości 1369 zł. Raz na trzy miesiące. Teraz państwo gwarantuje im 10 154 zł miesięcznie. W przypadku tej rodziny 500 zł należy się na każde dziecko. Z jej perspektywy finansowej zawrót głowy wydaje się w pełni usprawiedliwiony. Dostała do ręki ponaddwukrotnie więcej pieniędzy, niż dysponowała do tej pory. A jednak pracownik socjalny ma kłopot: nie jest przekonany, czy pięć tabletek jest tym, czego ta rodzina potrzebuje najbardziej i najpilniej. – *A co, jednym dzieciom miałam kupić, a innym nie?* – pyta matka, zdziwiona wątpliwościami. Ponieważ na wszystkie tablety nie starczyło, skorzystała z wiszącej na słupie oferty „Chwilówki 500 plus”. Zwróci za miesiąc. Jakoś nie przyszło jej do głowy, żeby zapytać, ile trzeba będzie oddać.

Do tej pory pomoc społeczna należała się wtedy, gdy dochód na głowę w rodzinie nie przekraczał 514 zł. Teoretycznie nadal jest tak samo, ale nieopodatkowane 500 zł na dziecko do dochodu się nie wlicza, więc żadnego z do tej pory pobieranych zasiłków odebrać nie można. Darmowych obiadów w szkole także. Żeby otrzymać 500 zł już na pierwsze dziecko, dochody w rodzinie nie mogą być wyższe niż 800 zł na głowę. W przypadku dzieci niepełnosprawnych poprzeczkę podniesiono do 1,2 tys. zł.

Na wsi 500 zł już na pierwsze dziecko dostanie aż 75 proc. rodzin. W przypadku rolników do dochodu nie wlicza się bowiem dopłat do hektara. Ponieważ rolnicy nie płacą PIT, ich rzeczywiste dochody nie są znane. Statystycznie, według szacunków GUS, posiadacz jednego hektara wyciąga z niego miesięcznie 208 zł 83 gr. Każdy, kto ma nie więcej niż 11 hektarów (czyli ponad trzy czwarte polskich rolników), jest więc formalnie uprawniony do zasiłku już na pierwsze dziecko. Bez względu na to, czy te grunty leżą odłogiem, czy właściciel uprawia na nich truskawki albo szparagi.

Według tych statystycznych kryteriów na wsi panuje powszechna nędza, tym bardziej że statystyka nie uwzględnia pracy na czarno ani transferów z zagranicy. To może wyjaśniać, za jakie pieniądze pobudowano te wszystkie nowe domy, ale nie ułatwia oceny faktycznej siły nabywczej polskiej wsi.

Tablety, a nie kotlety

Józef Konarczak, właściciel zakładów mięsnych w Pogorzeli i sieci 15 sklepów firmowych na terenie Wielkopolski, jest nieco rozczarowany. Liczył na to, że jak ludzie dostaną te 500 plus, to będą chcieli, żeby ich dzieci zamiast mortadeli jadły częściej szynkę. Na powitanie nowych pieniędzy przygotował atrakcyjną ofertę. Ale zwiększonego popytu na żywność nie dostrzega. Janusz Rodziewicz, prezes Zrzeszenia Wędliniarzy i Rzeźników RP,

nie ma o tym sygnałów także z innych rejonów kraju. Rodzimej branży mięsnej program 500 plus na razie nie rozruszał. Może później, jak już się ludzie nasycą luksusem?

W Nidzicy na Mazurach do niedawna były dwa sklepiki, w których można było kupować „na krechę”. Został jeden, bo najuboższych już nie trzeba kredytować. Właścicielka tego, który ciągle prowadzi zeszyt z niezapłaconymi zakupami, nie zauważyła, żeby zadłużeni klienci bardziej skwapliwie oddawali należności. Nie boi się, że nie zwrócą, w końcu wszyscy się tu znają, ale mogliby trochę szybciej. Pieniądze przecież mają. W sklepie sprzedaż alkoholu i papierosów wyraźnie wzrosła. Nie zauważyła, by klienci kupowali więcej żywności.

Na warszawskiej Woli sklep dla rodzin potrzebujących wsparcia prowadzi fundacja Jeden Drugiemu. Ceny bywają nawet o połowę niższe niż w dyskontach. Żywność – od darczyńców – jest w pełni wartościowa. Jest też nowa odzież i buty dla dzieci, pampersy. Odkąd rodziny zaczęły dostawać po 500 zł na dziecko, liczba klientów wyraźnie się przerzedziła. – *Ludzie poczuli się finansowo dowartościowani, awansowali społecznie* – uważa prezeska fundacji Dorota Zalewska. Chcą, żeby sąsiedzi też to zauważyli. Przenieśli się z zakupami do Carrefoura. Pokazują w ten sposób, że już ich stać.

Beneficjenci programu 500 plus najchętniej wydają pieniądze w wielkich sieciach. Nie na jedzenie, na importowane gadżety. Spełniają swoje i dziecięce marzenia o luksusie. – *Już w pierwszym tygodniu wypłacania 500 zł obroty sieci z artykułami elektronicznymi podskoczyły o kilkanaście procent* – informuje Andrzej Maria Faliński, dyrektor Polskiej Organizacji Handlu i Dystrybucji. – *Potem się nieco ustabilizowały, ale nadal wzrosty są widoczne. Największym powodzeniem cieszą się smartfony, tablety, konsole do gier. Takie, jakie mają bardziej zamożni rówieśnicy.* Elektroniczne gadżety są wyznacznikiem prestiżu. Podobnie jak odzież czy buty aktualnie modnych marek. Na tej liście rzeczy są także deskorolki i trampoliny. Więc ruch panuje także na portalach ogłoszeniowych. Taniej można kupić to samo na Allegro albo na platformie OLX.

Zasiłki pozwalają także spełniać marzenia ojców. Do niedawna dla klientów pomocy społecznej nieosiągalne, na przykład o samochodzie. Nie rozruszają jednak naszego przemysłu motoryzacyjnego, raczej w niego uderzą. Wielkie koncerny zainwestowały w polskie fabryki, licząc na duży popyt Polaków na samochody. Zaspokajamy go na skrót, sprowadzając coraz starsze auta używane z Zachodu. Często po wypadkach. Według Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego aż 64 proc. aut, które w tym roku sprowadziliśmy z zagranicy, miało ponad 10 lat. Z niemieckich złomowisk sprowadzamy dwa razy więcej samochodów, niż kupujemy nowych w kraju.

Joanna Staręga-Piasek, zastępca dyrektora Instytutu Rozwoju Służb Społecznych, obawia się tego naszego pragnienia prestiżu, którego wyznacznikiem są elektroniczne gadżety czy auta. Chodzi o to, że dysfunkcyjne rodziny po pobraniu zasiłków na dzieci poczuły się względnie zamożne. Mogą zatracić poczucie realności i zacząć się zadłużać na poczet przyszłych dochodów.

– *Na decyzjach, które dostają z urzędu o zasiłku, napisane jest, że będą go dostawać do listopada 2017 r. Liczą, jaka to kupa pieniędzy* – potwierdza Dorota Zalewska z fundacji Jeden Drugiemu. Czemu by nie wydać ich nieco wcześniej? Najwięcej ogłoszeń w stylu „Chwilówki 500 plus” można znaleźć w sąsiedztwie ▶

Na wsi 500 zł już na pierwsze dziecko dostanie aż 75 proc. rodzin. W przypadku rolników do dochodu nie wlicza się bowiem dopłat do hektara.

